

**T**EN wypad do stulecznych teatrów zaczęliśmy od spotkania z pozycjami współczesnymi, których zawsze brak nam najbardziej, a które tak chętnie oglądamy, by pośmiać się z rzeczy d z i ś śmiejących lub zastanowić się nad problemami nas dotyczącymi. Na początek więc „Chłopcy” Stanisława Grochowiaka, która to sztukę w parę lat po premierze telewizyjnej wystawiono teraz na scenie Kameralnej Teatru Polskiego (reżyseria Wandy Laskowskiej).

Wiadomo, że telewizja może sobie pozwolić na doborową obsadę aktorską, sięgając do zespołów wszystkich teatrów; wiadomo również, że Teatr Polski dysponuje najmocniejszym zespołem aktorów starszego pokolenia. Chwała zatem, że „Chłopców” zobaczyliśmy właśnie tutaj. Sztuka, wbrew pozorom: wcale nie jest łatwa do wystawienia i jak zawsze, kiedy mamy do czynienia z tematem starości, wymaga niesłychanego taktu i artystycznego umiaru. Spektakl w Teatrze Kameralnym — odniósł niewątpliwie sukces przede wszystkim właśnie dzięki zapakowitemu aktorstwu wykonawców, z przejmującą postacią Kalmity w wykonaniu Tadeusza Fijewskiego.

Akcje swojej sztuki zlokalizował Grochowiak w przytutku dla starców, gdzie jego pensjonariusze, nazywani żartobliwie przez autora chłopcami, walczą o swoje prawo do pełnego życia, wraz z nawykami i śmiesznościami, do których ich ono przyzwyczailo. Spektakl wydobyl ciepło i humanizm sztuki przez podkreślenie silnej więzi wspólnej dołu i solidarności łączącej bohaterów. Przybysz z zewnątrz — żona jednego z nich

(pięknarola Justyna Kreczmarowej) — potwierdza tylko, że człowiek nie może żyć w samotności i egocentrycznym wyobcowaniu. Każdemu potrzebny jest — zwłaszcza w wieku starszym — ktoś bliski, kto dzieli wspólne troski i radości.

Właśnie takich sztuk, jak „Chłopcy”, potrzeba nam bardzo. Takich, które odznaczają

się napisal, widownia lubi sie pośmiać z własnych kłopotów i mogą ją zabawić rozmowy we wspólnej kuchni na tematy męsko-damskie, co nam sztuka demonstrowuje. Pozycja ta jednak utrzymać byc powinna — moim zdaniem — w stylu lekkiej komedii, farsowe przerysowania wyraźnie nie wychodzą jej na zdrowie.

najpierw w telewizji, a teatr potwierdził jej walory, dając widowisko kulturalne, zabawne i miłe dla oka. Niewątpliwie sprzyjałoby mu większe tempo, a nawet pewne skrót, ale mam nadzieję, że od dnia premiery uzyskało na wartkości i bawi już bez zastrzeżeń.

Warstwa słowna — jak zawsze gdy Calderonem zajmuje

cza. To pierwsze spotkanie z najmłodszym narybkiem aktor-skim wypadło bardzo interesująco, aczkolwiek budzi ono i wątpliwość.

Spektakl jest sprawny, z dobrej przeprowadzoną, myślą i szybkim tempem, ale przy wyraźnym uzdolnieniu uczniów niepokoją u niektórych z nich nie tylko pewne nieporadności warsztatowe, lecz przede wszystkim kłopoty z głosem. Tylko nieliczni potrafili mówić pełnym scenicznym głosem. Na ogół słyszeliśmy krzyk, albo nie słyszeliśmy kwestii. A wydaje się, że jeśli nawet przyjęto kandydata na studia z wadą głosu dla jakichś innych niewątpliwych uzdolnień, to właśnie 4 lata studiów powinny m.in. służyć temu, by te wady dykcji czy głosu usunąć lub skorygować.

Zastanowił mnie jeszcze jeden problem. Spektakl dyplomowy to jednak nie przedstawienie amatorskie, zaledwie parę miesięcy dzieli tę młodzież od samodzielných kroków na scenie, często w odległym terenie. Toteż np. w słynnej scenie balu, gdzie mamy możliwość zobaczyć wszystkich wykonawców, wolałabym mniej charakterystyczności w kreśleniu poszczególnych postaci (to, co się nazywa budowaniem całej roli na jednej grzece), a więcej stylowości. Nawet jeśli scena miałaby być przez to mniej śmieszna.

Często narzekamy, że młodzi aktorzy nie potrafią się na scenie poruszać w kostiumowych rolach, razią nas postaci nie przestrzegające zachowań i form, które obowiązywały w czasach i środowisku, w których dana sztuka została osadzona. Otóż i omawiany spektakl, chociaż ciekawy i udany, potwierdza to niepożądane zjawisko.

## Na warszawskich scenach

# Ku przestrodze młodym

Zofia Sieradzka

się zwarta akcja i dobrze poprowadzonym dialogiem, stawiają pewne problemy społeczne czy obyczajowe, wywołują w umyśle widza owoy niepokój. Sztuka ta mówi o ludziach starych, lecz adresowana jest głównie do widowni młodej. Uczy tolerancji dla wad i przyzwyczajen drugiego człowieka, szacunku dla tych, którzy osiągneli wiek sędziwy.

**S**ZTUKA „Trutnie i kobiety” Marka Domańskiego porusza dla odmiany problemy i kłopoty ludzi zupełnie młodych. Z jej premierą wystąpił Teatr Ziemi Mazowieckiej (reżyseria Olgi Koszutskiej). Niestety, ranga tej pozycji nie dorównuje „Chłopcóm”, a i w twórczości jej autora nie należy do najmocniejszych.

Dla usprawiedliwienia przyznajmy, że Domański postanowił napisać komedię współczesną (na brak takich komedii wciąż narzekamy), nie zamierzając wcale przydawać jej filozoficznych głębi. I dobrze, że

Kolejną premierą, z którą w tych dniach wystartował Teatr Ziemi Mazowieckiej, jest „Powrót posła” Juliana Ursyna Niemcewicza (reżyseria Stanisława Bugajskiego). Otóż wydał mi się, że o ile Domański znakomicie na objazd pasuje (tylko w spokojniejszym wydaniu), o tyle „Powrót posła” należałoby raczej pokazać w Warszawie, z przeznaczeniem przede wszystkim dla teatromanów i młodzieży szkolnej.

**D**O klasyki sięgnął również Teatr Ludowy. Wystąpił niedawno z premierą „Niewidzialnej kochanki czyli hiszpańskich czarów” Calderona w adaptacji Jarosława Marka Rymkiewicza, reżyserii Jana Kulczyńskiego i scenografii Franciszka Starowieyskiego. Te pozycje również oglądaliśmy

się Rymkiewicz — specjalnie ucieszna, aktrycy młodzi i wdzięczni (Ewa Berger-Janowska, Alicja Wyszynska, Teresa Lipowska, Barbara Marszał, Włodzimierz Press i Ryszard Bacciarelli), sługa śmieszny i nieporadny (Wojciech Rajewski) — czegoż więcej wymagać od tej komedii płaszcza i szpady, w której honor owdowiałej siostry równa się jej zamknięciu w domowym więzieniu? Ale miłośń nie takie przeszkody potrafi zwyciężyć, a przysłowiowy spryt niewieście z większych opresji znajduje wyjście. Piękne kostiumy dopełniają całości miłej zabawy.

**Z** pierwszym przedstawieniem dyplomowym wystartował już także czwarty rok warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Zobaczyliśmy w cudownie brzmiącym przekładzie Juliana Tuwima „Mądremu biada” Gribojedowa, pod kierunkiem reżyserkim Zbigniewa Zapasiewi-